Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XV. Kwiecień 1927. Nr. 4.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

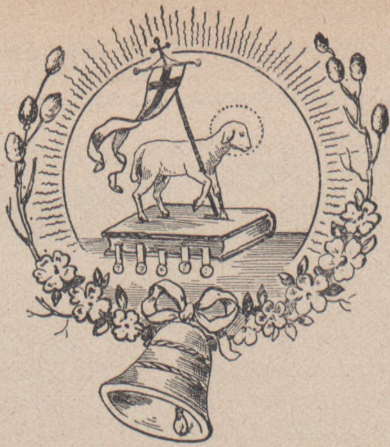
Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy, Poznania, Częstochowy i Rzymu w miesiącu grudniu 1927.

(w złp.)

Na Ligę dzieci: M. Rybińska 8·68, Ks. P. Maik 12·—, Jankowiakówna od dzieci 10·—, Piniecka 14·—, Aleksandrowicz 5·90, z drobnych ofiar i bezimiennie 96·91.

Dla dzieci murzyńskich: Bractwo Dzieciątka Jezus u OO. Karmelitów B. 26·80, SS. Najśw. Rodziny z Naz. 8·—, Ks. J. Grodecki 7·—, Ks. W. Szczepanik 7·—, P. Sroczyńska 5·—, Ks. Januszewicz 10·—, J· Nędza 7·50, Ks. G. Augustynik 50 —, A. Seifertowa 5· -, Kazik Smoliński 5·—, SS. Felicjanki z T· 98·—, SS. Bernardynki z K. 10·—, Nawrotowa i Sasowa 12·—, Ks. Niedbał 5·—, Lipińska 6·15, Nowicka 5·—, Andrzejewska 5·—, S. Przełożona SS. W. 10·—, Grochowska 5·—, Malczewska 5·—, Dolczewska 5·—, Graczyk 5·—, Białasik 5·—, Piątkowska 5·—, z drobnych ofiar i bezimiennie 254·84, i 1 dol.



Alleluja!

Chrystus zmartwychwstał! Biją dzwony.
Radość wszelkiemu stworzeniu.
Niech będzie stokroć uwielbiony
W swem świętem przemienieniu!

Szczęśliwa dziatwo, tobie dano
Znać, kochać, Zbawcę swego.
O, kiedyż błyśnie złote rano,
Dla ludu afrykańskiego?...

W intencji naszych Dobroczyńców
odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy
500 Mszy św. rocznie.

20. III. 27. — 16.000.

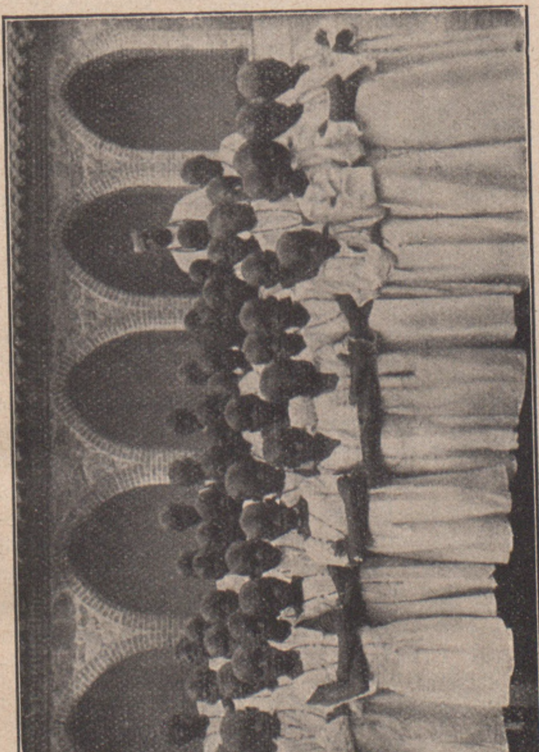
Dzień pierwszej Komunji świętej.

Przez W. O. Ciravegna, Misjonarza w Afryce.

My się zbyt mało zastanawiamy nad tą kruchą, skromną postacią, którą tkliwa miłość Serca Jezusowego obmyśliła, pod którą ukryła świetność Bóstwa, by tem łatwiej móc dotrzeć do nas, byśmy wszyscy, zawsze i wszędzie — czy to w gwarnych stolicach cywilizowanego świata, czy w ciszy dziewiczych lasów afrykańskich — mogli ufnie, bez lęku, jak ongiś umiłowany Uczeń Pański przy Ostatniej Wieczerzy, tulić głowę do piersi Chrystusowych, z Serca Jego czerpać moc i ukochanie... I jak tam w Europie, tak i tu na czarnym kontynencie, udziela się Jezus z szczególnem upodobaniem pokornym, czystego serca, maluczkim. Jezus kocha dziatki murzyńskie, wzywa je do Siebie, błogosławi, boć i ich jest Królestwo niebieskie. I one mają duszę nieśmiertelną jak nasza, a choć ciała ich czarne jak heban, serduszka ich czyste są i niewinne. Trzeba ich widzieć, tych malców kędzierzawych, jak lubią słuchać opowiadań o Bożem Dzieciątku, jak im się buzie otwierają z nadmiernego zachwytu!...

A kiedy zbliżać się zaczyna dla nich dzień pierwszej Komunji świętej, wszystko inne zdaje się tracić wartość. Niestrudzone są wprost w przygotowywaniu się na tę uroczystą chwilę. Za każdą cenę chcą umieć doskonale katechizm, powtarzają go wszędzie, gdzie się da, z wielkim zapałem. To też często dochodzą mnie w tym okresie podczas moich wizyt po wioskach, dziecinne głosy, recytujące na całe gardło: „Sakrament Ołtarza jest to prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew...“ itd.

Przytem nie da się jednak zaprzeczyć, że znaczna część radości wypływa z pięknego ubrania, które każde z nich otrzyma w tym dniu,



Grupa dzieci, przystępujących do I. Komunji św. — Ubrania zostały im pożyczone tylko na ten dzień, poczem muszą je oddać.

dniu najważniejszym w życiu. Żebyście mogli zobaczyć, jak paradują w nich, jak pragną wzbudzić podziw współtowarzyszy!...

Przychodzi wreszcie dzień upragniony. Uroczysty nastrój ogarnia całą dziatwę, przepełnia

po brzegi serce Misjonarza! Życie kapłana znojne jest i nieraz goryczą zaprawione na widok obojętności ludzkiej wobec eucharystycznego Zbawcy. Ale kiedy czuje się narzędziem łaski Bożej, kiedy zdoła w duszach zapalić ten ogień, który Chrystus przyszedł rzucić na ziemię, o wtedy jest szczęśliwy, bardzo szczęśliwy... W chwili, gdy gotuje dziatki do tego najwznioślejszego aktu religji naszej, pomnaża swe rady i wskazówki, czuwa troskliwie, by nie brakło niczego w pobożnem skupieniu, w okazałości zewnętrznej...

Kościółek misyjny przepełniony wiernymi: rodzice, krewni, ciekawi, bo uroczystość pierwszej Komunji św., widok tych pierwszych świeżych kwiatków niewinności, pociąga wszystkich urokiem nieprzepartym...

Ustają słodkie dźwięki harmonjum, cichnie śpiew. Ojciec Misjonarz w komży i stule zaprasza dzieci do Stołu Pańskiego. Idą, w porządku, skupione... W tej samej chwili zstępują z niebios Aniołowie Boży, by hołd oddawać „Najwyższemu, w Sakramencie ukrytemu“, by asystować tym, których bronią od złego i do żywota wiecznego prowadzą. A Jezus daje się ręką kapłana swego po raz pierwszy tym małym, czystym serduszkom. Przynosi z sobą świeże ziarno miłości, gorliwości, które z biegiem czasu, ufajmy, rozwinie się i wyrośnie w drzewo ogromne, bogate w kwiaty i owoc dla wieczności...

Drogie moje dziatki murzyńskie, niech wam aniołowie święci towarzyszą zawsze do każdej Komunji św., tej prawdziwej Uczty anielskiej!

Guido de Fontgalland.

„Śniło mi się, że byłem księdzem... Pan Jezus mi powiedział, że chce zrobić ze mnie anioła...“

Guidowi śniło się, że był księdzem... ale nie wyobrażajcie sobie, proszę, czasem, o nie, księdzem takim, co to spokojnie i bezpiecznie rządzi w swojej większej lub mniejszej parafji. Nie, nie; słuchajcie!

Od najmłodszych lat okazywał mały Guido szczególne zamiłowanie do maszyn. Jego najulubieńszemi przechadzkami były te, podczas których można się było napatrzyć na wszelkiego rodzaju maszyny. Zatrzymywał się długo, długo przy dużym stawie w Lasku Bulońskim, przyglądając się z natężoną uwagą, już to statkom, już to lokomotywom podmiejskiej kolejki okrężnej.

Przepadał za jazdą automobilem i nie mógł się doczekać chwili, kiedy wreszcie i jemu będzie wolno zasiąść przy motorze, być „szoferem“. Po zwiedzeniu Salonów wystawy automobilowej i aeronautycznej oświadczył, „że on zostanie kiedyś wielkim wynalazcą i wybuduje maszynę większą jeszcze od wieży Eiffel, z motorem, wprawiającym ją w ruch!!!“

O, mały Guido nie byłby był napewno księdzem nie sprzyjającym postępowi!!!

Mawiał jeszcze: „Chciałbym być pustelnikiem, ale... (innym niż starożytny św. Paweł!) ale ze wszystkiemi nowoczesnemi udogodnieniami: autem, aeroplanem, telegrafem bez drutu... Tak bardzo, bardzo pragnę dać poznać i umiłować Pana Jezusa przez cały świat; chciałbym wyruszyć w tym celu aeroplanem wynalezionym przeze mnie!...“

Dać ukochać Pana Jezusa, oto punkt kulminacyjny jego planów i marzeń na przyszłość!

Pewnego popołudnia wolnego od lekcyj, w nowym cyrku stoi mały Guido, oparty o parapet loży i patrzy z widocznem roztargnieniem na popisy akrobatyczne.

— O czemżeś się tak zamyślił przed chwilą, kochanie? — pyta krótko potem nauczycielka.

— O, pani! starałem się policzyć, ilu jest tutaj dorosłych i ile dzieci i zapytywałem siebie: iluż z pomiędzy nich kocha Pana Jezusa? Jutro, po Komunji świętej pomodlę się za wszystkich tych w cyrku.

Kiedy w wieku lat siedmiu przygotowywał się do pierwszej Komunji św., zachęcał gorąco swych małych przyjaciół i kolegów: „Proście przecież waszą mamusię, byście mogli odbyć pierwszą Komunję świętą tak jak ja, w siódmym roku... nalegajcie... mówcie, że czujecie tęsknotę za małem Dzieciątkiem Jezus, a potem wogóle... ponieważ papież tak powiedział, trzeba... trzeba!...“

Profil małego apostoła zarysowuje się coraz to wyraźniej: Guido pojmuje wcześnie potrzebę ofiary, umartwienia, pokory, zwycięstwa nad sobą.

Czuł wielki wstręt do mięsa, ale ponieważ rodzice życzyli sobie, by je jadł, pogodził się z tem, robiąc Panu Jezusowi ofiarę z każdego kawałka mięsa, jaki spożywał. Otóż pewnego piątku w powrotnej drodze z przechadzki szedł mały Guido wolniej jakoś niż zwykle. W domu, przy zdejmowaniu bucików, spostrzega nauczycielka w jednym buciku chłopca spory kamyk: pończoszka była przedarta, a skóra na pięcie zaczerwieniona i nabrzmiała. Guido narazie nie daje żadnego wyjaśnienia, ale wieczorem, gdy mamusia przyszła do łóżeczka na dobranoc, wyznaje wszystko.

— Mamusiu, zrobiłem to umyślnie dlatego, żeby mi dokuczało; ten kamyk, to ja sam sobie włożyłem do bucika, bo dzisiaj piątek, dzień śmierci Pana Jezusa, a ponieważ nie jedząc mięsa, nie miałem dla Niego żadnego umartwienia, wymyśliłem sobie takie. Ale niech mamusia tego nikomu nie powie!... Nie powiedziałem o tem „pani“, boby mnie nie była zrozumiała... Czy mamusia uwierzy? mówiła mi, że ona przystępuje do Komunji świętej tylko na Wielkanoc; jeden jedyny raz w roku...! O, jak ja zakosztuję małego Jezusa, przyjmować go będę o wiele, wiele częściej!

Także i swoją główną wadę, niedbałe odrabianie zadań szkolnych, niedbalstwo, które przed śmiercią wytłumaczy i uniewinni z nadziemskim wyrazem, starał się zwalczać skutecznie; a przecież jego, rozmiłowanego w maszynach, małego wynalazcę kilkunastu „alfabetów tajemnych“, rysownika od ręki i śmiałego karykaturzystę, kosztowało niemało uważne słuchanie lekcji gramatyki lub wyuczanie się na pamięć zadanego kawałka!

Mali Czytelnicy odgadli już niewątpliwie do czego zmierzały, mniej lub więcej świadomie, marzenia

Guida de Fontgalland. Duszyczka jego tak czule i serdecznie miłująca Pana Jezusa, Pana Jezusa eucharystycznego, tak szeroko otwarta dla wszystkiego, co wielkie, tak śmiała w postanowieniach, zamiarach... wzdychała do Misyj.

Wszystkie wynalazki, o jakich opowiadał, miały według niego, służyć mu na to, by iść **„wysoko i daleko“**, by, **dać poznać Pana Jezusa“**, by **mówić o Nim do tych, którzy o Nim nigdy nie słyszeli“, „na cały świat, po całej ziemi, we wszystkich krajach“**, jak się sam często wyrażał. Zdawało się, jakby Pan Jezus dał mu usłyszeć, jemu samemu osobiście, ten swój rozkaz: „Idąc tedy na cały świat, głoście Ewangelję wszelkiemu stworzeniu“.

„Śniło mi się, że byłem księdzem“... ale księdzem o gorliwości ponad wszelką miarę, ruchliwości w nowym zupełnie stylu, by świadczyć dobro... dobro coraz większe. Rozumiemy teraz doskonale to, co mówiła o nim jego zacna mamusia: „Jestem przekonana i mąż mój również, że gdyby nasz mały Guido był żył zostałby był nie tylko Kapłanem, ale Kapłanem-Misjonarzem, by iść coraz to dalej, „by dać poznać i ukochać Jezusa“ jak powiadał! Jego wynalazki aeroplanów miały dla niego jeden tylko cel, jedną jedyną rację bytu: umożliwić mu pójście wysoko, daleko, by dotrzeć do jaknajwiększej liczby dusz“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krucjata modlitwy za Afrykę.

Drodzy Czytelnicy! Nieprawdaż, Wy wszyscy kochacie czarne wasze rodzeństwo w Afryce? Czy się jednak za nie modlicie? Biedni mieszkańcy Afryki tak bardzo potrzebują Waszych modlitw! Słuchajcie, oto w tych dniach nadarza Wam się sposobność przystąpienia do wielkiej **„Krucjaty modlitw za Afrykę“**, którą odprawiają wszyscy przyjaciele Misyj afrykańskich, tak dorośli jak i dzieci corocznie przez dziewięć dni przed uroczystością św. Józefa (w tym roku przypada „Krucjata modlitwy za Afrykę na dni od 25 kwietnia do 3 maja). Modlitwę, odmawianą

w czasie tej nowenny, umieściliśmy na czwartej stronie okładki. Na żądanie gotowiśmy wysłać Wam bezpłatnie (za zwrotem kosztów przesyłki) dowolną ilość egzemplarzy tej modlitewki, w formacie książki do nabożeństwa. (Adresy Sodalicji św. Piotra Klawera sp. na 2 str okładki). Modlitwa wspólna ma wielką moc nad Sercem Jezusowem, połączcie się przeto w duchu z tymi tysiącami przyjaciół Misyj, zanoszących do Serca Jezusowego te same modły; co więcej, proście i Waszych rodziców, rodzeństwo, przyjaciół i znajomych, by również przystąpili do tej „Krucjaty". A może niejeden lub niejedna z Was zechce w ciągu tej nowenny ofiarować Komunję św. w intencji nawrócenia Afryki? Jakąż radość, jaką pociechę sprawicie tem Najświętszemu Sercu Jezusowemu!

Módl się w pokorze do Zbawcy Pana,
Do Matki Jego, dziatwo kochana,
By Misjonarze szli na te łany,
Gdzie ludziom jeszcze Bóg nie jest znany,
Wciąż do Jezusa módl się w pokorze,
A wiary błysną w Afryce zorze!

Lilijka Boża.

Przez Wieleb. O. Figuerido, S. J., misjonarza na Madagaskarze.

Romana liczyła lat około trzynastu. Ojciec jej był katechistą w jednej z naszych stacyj misyjnych. Wraz z starszą swą siostrzyczką uczyła się Romana w szkole Sióstr Franciszkanek Misjonarek Marji. Ostatniego roku jednak została sama; ciężkie zapalenie płuc zabrało jej drogą siostrzyczkę w przeciągu kilku dni zaledwie. Romana nie była silnego zdrowia. Mając nadzieję, że powietrze rodzinne wzmocni wątłą, słabowitą dziewczynkę, wysłały ją Siostry na dłuższy pobyt do domu rodzicielskiego.

Romana zachowała się tam taką, jaką była zawsze: dobrą i pobożną. Często przystępowała do Komunji św. z wielkiem skupieniem i żarliwością. Z miłości do Najświętszego Serca Jezusowego nie byłaby się za żadne skarby pozbawiła przyjęcia Go do swej duszy w pierwszy piątek każdego miesiąca. To też patrzał na nią Boski Mistrz z szczególnem upodobaniem...

Tydzień przed Wniebowzięciem zapadła Romana z kolei na zapelenie płuc, które jednak z początku zdawało nie przedstawiać żadnego niebezpieczeństwa. Poszedłem ją odwiedzić; niewinność, czystość biła z jej twarzyczki, błyszczała w oczach. Rozmawiała z łatwością; sądziliśmy wszyscy, że do obaw już niema powodu. Żegnając się z nią, zapowiedziałem jej: „Jutro, przyjdę cię wyspowiadać; przygotuj się...“ „O dobrze, dobrze, mój Ojcze!“ odrzekła z wdzięcznością.

W nocy jednak zaszła nagła niespodziewana zmiana. Romana przywołała swego ojca. „Tatusiu“, rzekła, „czuję nadchodzącą śmierć, nogi mi kostnieją... Dusza moja odejdzie, by zobaczyć Jezusa... podczas gdy ciało pójdzie do grobu... O, podaj mi, proszę krzyżyk na godzinę śmierci, niech ucałuję raz jeszcze stopy mego dobrego Jezusa...“

Biedny ojciec pospieszył spełnić pobożne życzenie umierającej. Mała Romana uchwyciła wizerunek Zbawiciela z serdeczną miłością i czcią, przycisnęła do serca, okryła pocałunkami...

Potem, krótkie, bolesne westchnienie wyrwało się z piersi młodej chrześcijanki... i nastała cisza... Romana przestała żyć na ziemi, rozpoczęła prawdziwe życie w Niebiesiech... Zstą-

pił Jezus i zerwał swój mały kwiatek, swoją lilijkę nieskalaną, by ją przesadzić do przybytków, gdzie Mu chóry anielskie i Błogosławieni czystego serca wieczne śpiewają Hosanna...

Było to w wigilję Wniebowzięcia...

Oepiornis, ptak-olbrzym.

Przez W. O. Engelvin'a, Łazarzystę, Misjonarza na Madagaskarze.

Kiedym był małym chłopcem, słuchałem zawsze ze szczególnym zachwytem opowiadania babuni o owem osobliwem jaju, co to toczyło się z pagórka, stłukło się, a z wnętrza jego wyskoczył — zając. Nie przeczuwałem wtedy, że będzie mi danem ujrzeć kiedyś największe ze stworzonych jaj, jaje oepiornisa. Jak wyglądał ten ptak, który tak ogromne znosił jaja? Znaleziono w południowo-zachodniej i w południowej części Madagaskaru kości tego przedpotowego ptaka-olbrzyma, co umożliwiło złożenie całego szkieletu. Długość jego wynosi 3.10 m. Sądząc ze skrzydeł bardzo maleńkich, ptak ten niezdolnym był do latania. Szponów nie posiadał, wielkie ciężkie nogi kończyły się tylko trzema palcami. Jaje oepiornisa, które się także zachowało, jest większe od głowy dwunastoletniego dziecka, które je trzyma na podanym niżej obrazku, a którego ręce, jak widzimy, zbyt są małe, by pokryć końce tego niebywałego okazu. Z łatwością zmieściłaby się w niem kura trzymana przez murzynka po lewej stronie, to też zdaje się spoglądać na nie z przerażonem zdumieniem. Dziecko z prawej pokazuje nam jaje strusia, w którego

wnętrzu zmieścić się może mniejwięcej litr wody, oraz zwykłe jaje kurze, które jakoby kuliło się ze wstydu podczas tego porównania z Goliatem rodu. W jaje oepiornisa możnaby wlać 8—10 litrów wody, a wielkość jego odpowiada około 150 jajom kurzym. Długie jest na 30 cm., objętość środkowa liczy 70 cm., na długość zaś 84 cm. Skorupa jest 4 mm. gruba. Wylęgające się z niego pisklę było tak duże jak dorosła gęś. Malgasze ofiarowali owo jaje olbrzymie jednemu z biskupów misyjnych z okazji 50-letniego jubileuszu kapłaństwa. Dziś znajduje się ono w Rzymie, dokąd je zawiózł sędziwy jubilat i złożył w darze Ojcu świętemu. Można je było oglądać na Watykańskiej misyjnej Wystawie. Jaja oepiornisa zachowane w całości są niezmiernie rzadkie, stąd też nadzwyczaj cenne. Części skorupy znaleźć można jeszcze dziś na krańcach południowej Afryki.

A teraz posłuchajmy legendy o ptaku-olbrzymie, opowie nam ją chętnie każdy mieszkaniec południowo - zachodniego wybrzeża Madagaskaru!

Bajka z kraju Antemorów.

Było pewnego razu trzech braci; mieszkali oni na południo-wschodzie. Postanowili raz spalić kawał lasu, by na tem miejscu uprawiać ryż. Dwóch miało zawsze wyruszać do ciężkiej pracy, podczas gdy trzeci — każdy po kolei — zostawał w domu, by przygotować posiłek. Pierwszego dnia pozostał w chacie najstarszy. Kiedy rozpalił ogień, usłyszał nagle z odali krzyk tak silny, że echo rozległo się po całym lesie: „Kio! Kan!... Kio! Kan!... Worombe tsy waza!“ „Worombe tsy waza“ znaczy: Wielki ptak, co nie jest papugą, czyli ani nie włazi na drzewa

ani nie lata. Ziemia drżała pod jego stopami, a wiatr, wywołany zbliżaniem się ptaka-olbrzyma, zatrząsł chatą. „Kio! Kan! Kio! Kan!“ brzmiało coraz bliżej, wreszcie wyłonił się sam ptak, wielki, ogromny, jakiego jeszcze nigdy oko ludzkie nie widziało. Był tak wysoki, że człowiek w chacie widział jedynie jego nogi. Ptak siadł na płaskiej skale, podniósł głowę ku niebu: „Kio! Kan!“ Człowiek stał w chacie cichutko, drżał jednak na całem ciele jak liść osiki, a zęby dzwoniły jak kości, gdy pies je rozmiażdża. Sprawiało to taki hałas, że dostrzegł go ptak. Wsunął głowę przez drzwi, podniósł człowieka dziobem w górę i rzucił go z siłą o zewnętrzną ścianę chaty, broda nieszczęśnika uwikłała się w belkowaniu i zawisł wysoko. Ptak tymczasem wsunął po raz drugi głowę do wnętrza i pochłonął w okamgnieniu zawartość stojącego na ogniu garnka. Rozległ się potem znowu krzyk: „Kio! Kan!“ i ptak-olbrzym oddalił się. Kiedy wieczorem dwaj młodsi bracia wrócili do domu, zastali najstarszego wysoko na belce, wiszącego na własnej brodzie. Oswobodzili go czemprędzej i zapytali, jakim sposobem się tam dostał. Po długich jękach i wzdychaniach zdołał im opowiedzieć wszystko co zaszło.

„Pleciesz!“ orzekli obaj młodsi. „Sam zjadłeś ryż lub duch jaki go spożył, a nam tu teraz prawisz bajki; któż uwierzy, że ptak, choćby i nie wiem jak duży, zdolny był pokonać człowieka“. „Dobrze, dobrze, odpowiedział najstarszy, niech i tak będzie, ja niczego innego nie pragnę, jak tylko, by jutro jeden z was został w chacie na mojem miejscu; ja sam nigdy już w niej nie pozostanę. Ten ptak nie jest zwykłym ptatkiem. Kto wie, czy go czasem nie zesłał tutaj Zanahary



Jaja wszelkich rozmiarów! — Jaje-olbrzym ptaka oepiornisa, jaje strusia i jaje kury.

(Bóg), by wygładził woły nasze i ludzi". Nazajutrz więc poszedł najstarszy z najmłodszym do lasu, średni pozostał w chacie. Ptak musiał mieć węch doskonały, skoro bowiem tylko ryż był ugotowany, rozległ się zaraz po lesie okrzyk: „Kio! Kan! Kio! Kan!" „Ach, westchnął człowiek w chacie, czemuż nie poszedłem lepiej z braćmi do lasu!" Gotował się mimo to do obrony, uzbrajając się naprędce w pogrzebacz. Kiedy jednak zobaczył ptaka-olbrzyma, wykrzykującego rozgłośnie, wypadł nieszczęśnikowi pogrzebacz z ręki, uczuł się pochwyconym, rzuconym o ścianę, tak jak starszy brat i tak samo zaczepił się o własną brodę. Ptak wypróżnił tymczasem spokojnie garnek, poczem oddalił się.

Wieczorem powrócili dwaj bracia do domu. Na widok przykładnie ukaranego niedowiarstwa, zaśmiał się w głos pierworodny i powiada: „Cóż, prawda, że bajki prawiłem o ptaku-olbrzymie?! Daj nam jeść. Czy już sam spożyłeś wieczerzę?"

„Głodu nie czuję, chociaż nic w ustach nie miałem", wyjęczał zapytany. Uwolnili go bracia, a on opowiedział im wszystko, co się stało i zaprzysiągł, że woli nic nie jadać, jak raz jeszcze sam jeden pozostać w chacie.

„Któż tedy zostanie?" spytał najstarszy. „Ja!" odpowiedział krótko najmłodszy i rozpoczął zaraz przygotowania. Poszedł do lasu, nazbierał co najbardziej lepkich roślin, a rozmiękczywszy je, ulepił z nich postać człowieka, trzymającego w ręku olbrzymie udo kurze. Nazajutrz rano, po odejściu braci, ustawił ową lalę przed drzwiami, a powiązawszy poszczególne członki mocno sznurkami, zabrał się do przyrządzania posiłku, czekając spokojnie, co się stanie.

O zwykłej godzinie rozbrzmiał znowu cały las okrzykiem: „Kio! Kan!“... a poruszające się jakby od wiatru liście zwiastowały zbliżanie się ptaka-olbrzyma, który tak samo jak poprzednich dni przysiadł na płaskiej skale. Prędko spostrzegł ludzką postać przed chatą, poruszającą się za pomocą sznurów, pociąganych przez ukrytego w chacie człowieka. Jednem uderzeniem potężnej nogi chciał ją oepiornis wysadzić w powietrze, tajemnicza postać jednak oklapła miękko i przylgnęła silnie do napastującej ją nogi. Ptak podniósł groźnie drugą i złapał się po raz drugi w pułapkę. Rozpoczął więc walkę łbem, przebijając lepkie ciało przeciwnika uderzeniem dzioba tak silnem, że byłoby z łatwością rozpłatało wołu. Ale wyciągnąć go — ani rusz! Napróżno bił gwałtownie, rozpacznie wokół siebie krótkiemi skrzydłami — i one przywarły. Oślepły, ugrzęzły w kleistej lepkiej masie, upadł wreszcie na ziemię, bezsilny mimo całego swego ogromu.

W taki sposób udało się Izalatiemu, najmłodszemu i najsłabszemu z trzech braci, pokonać oepiornisa, ptaka-olbrzyma.

Afryka.

(Ciąg dalszy.)

Świat roślinny w Afryce.

Wiadomo, że rośliny lubią ciepło i wilgoć, stąd też można się domyślić, że w tych okolicach Afryki, gdzie padają obfite deszcze, jest dostatek wszelkich pożytecznych drzew i ziół, w obszarach zaś pustynnych panuje brak roślinności.

Ląd afrykański można podzielić na kilka obszarów; w każdym z nich przeważają inne gatunki roślinne.

Zacznijmy naszą wycieczkę od północnych krajów, położonych nad morzem Śródziemnem.

Obszar ten obejmuje północny pas Afryki. Tutaj napotykamy mniej więcej te same rośliny, które zachwycają oko podróżnika w Hiszpanji i we Włoszech. Lasy i równiny toną pod płaszczem bujnej roślinności. Drzewa pomarańczowe, wawrzynowe i granatowe (granat wydaje smaczny owoc i kwitnie szkarłatnie) tworzą rozległe gaje. Tak jest w dolinach i w niżej położonych miejscach; na wyżynach bowiem napotykamy tylko mizerne krzaki. Nad brzegiem morza rośnie karłowata palma. Z pomiędzy roślin uprawiają: krzak bawełny, który daje torebki nasienne, napełnione puchem bawełnianym — puch ten służy do wyrobu tkanin bawełnianych i waty — dąb korkowy, którego kora daje materjał na korki, drzewa, wysączające gumę arabską, służącą do klejenia, i roślinę zwaną halfą, z której robią papier.

Lasy składają się z drzew liściastych; są cedry, dęby, wiązy, kasztany słodkie, topole, wierzby, pistacje, drzewa oliwne, z których owoców wyciskają oliwę, drzewa rodzące strączki, zwane chlebem świętojańskim i drzewo figowe, o smacznych, słodkich owocach, przychodzących do nas w stanie suszonym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Trafne rozwiązanie łamigłówki kołowej

z Nr. 2 nadesłali: Celina Snawadzka, Stanisław Najbor i Czesław Zieliński.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

Na Gwiazdkę dla murzynków: F. Marcinkowska 5·—, S. Witkowska 5·—, N. Georgerowa 12·—, Klasa I. i II. w Boguchwale 5·—, P. Dittmarowa 5·—, Marysieńka U. 5·—, z drobnych ofiar i bezimiennie 16·05, A. Samołyk dla najbiedniejszych, ze skarbonki 20·—, H. Witkowska z podziękowaniem za otrzymane łaski za przycz. ś. p. M. T. L. 15·—, dla głodnych dzieci 3 dol.

Odpusty zupełne,

których w kwietniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

26 kwietnia w dzień Matki Boskiej Dobrej Rady

29 kwietnia w dzień św. Piotra Męczennika, O. S. D., a zarazem w rocznicę założenia Sodalicji.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła i modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

„Powołanie Misjonarki-Pomocnicy dla Afryki"

Jeśli która z kochanych czytelniczek pragnie poświęcić się Panu Bogu i ratować dusze biednych murzynów od potępienia, może to uczynić, gdy wstąpi jako **„Misjonarka-pomocnica"** do Sodalicji św. Piotra Klawera. — Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki, w Rzymie, Roma, (23) Via dell'Olmata 16.

Modlitwa do Najśw. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

O Najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; pragnąc zaś złożyć Najśw. Sercu Twemu zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za zatwardziałość ich serc, tudzież opłakujemy wszystkie grzechy, któremi te ludy i ich przodkowie, począwszy od nieszczęśliwego Chama, aż do dnia dzisiejszego, obrazili Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i Jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła św.

O zmiłuj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Święty Józefie, Obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serce, św. Piotrze Klawerze, Patronie misyj afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi murzynami afrykańskimi! Amen.

300 dni odpustu za każdy dzień nowenny.

Za pozwoleniem władzy kościelnej.